

Stanisław Gromadzki

Friedrich Nietzsche: prowokator czy moralista?

Nietzsche nie ustanawia ostatecznego sensu swego dzieła. Jest to zresztą dzieło niejednorodne, heterogenne. Nie można nawet powiedzieć, że rozgrywa się pomiędzy filozofią i literaturą. Jest bowiem jednym i drugim, w zmiennych proporcjach, we wzajemnym przemieszaniu się, swoistym zespoleniu swoich komponentów. A zarazem – w pewnym swym wymiarze – jest czymś więcej niż tylko filozofią czy literaturą. Jest moralistyką.

Moralistyka Nietzschego wykracza poza to, co jedynie literackie czy filozoficzne. Rezygnuje ona z uogólniającej formy filozofii, skupiając się na refleksji zrelatywizowanej do historycznych przypadków, do tego, co „ludzkie, nazbyt ludzkie”. A jej „literacka” forma odznacza się większą dosłownością, niż przystoi to sfikcjonalizowanej literaturze. Jednocześnie trudno w niej upatrywać takiej moralistyki, która obliczona by była na prosty efekt dydaktyczny.

W aforyzmie 33 rozdz. I *Wędrowca i jego cienia* Nietzsche przeprowadza rozróżnienie na ludzi moralnych i moralistów. Ci pierwsi są jego oponentami – dostrzega w nich ucieleśnienie przesądów metafizycznych i etycznych, faktu wykładania istnienia i postępów ludzkich na sposób moralny, mentalności poddańczej. Ci ostatni – to znawcy dusz ludzkich: wypracowawszy sobie pozbawiony złudzeń pogląd na człowieka, stają się ludźmi wolnymi, panującymi nad własnym życiem.

Nietzsche miałby być takim znawcą. A przynajmniej chciałby być kimś takim. Czy mu się to udaje? Ton jego wypowiedzi, nierzadko „przekonany”, wskazywałby na taką tożsamość. Nie jest to jednak ton jedyny – za „przekonaniem” często kryje się coś więcej, niż próba powiedzenia „prawdy” o rzeczywistości. Kryje się jej poszukiwanie – w rozmowie z samym sobą i z innymi, z czytelnikami, którzy są i którzy mają się pojawić. Poszukiwanie, które odzwierciedla najbardziej klasyczny sens słowa „filozofia”. Nietzsche jako miłośnik mądrości samej tej mądrości wówczas nie posiada, dopiero ją przeczuwa i chce ją znaleźć. Nie w pojedynkę (własny dwugłos i dramatyzacja wypowiedzi zdradza już jakąś dialogiczność).

Chce ją znaleźć jako coś, co wykracza wręcz poza jego teksty i jego „przekonania”. Same teksty dają asumpt do takich wspólnych poszukiwań – i są impulsem dla własnej czytelniczej refleksji, w której intencja Nietzschego się dopełnia. W tym znaczeniu okazuje się on świetnym nauczycielem, przyjacielem, człowiekiem z krwi i kości – „nieprzekonanym” moralistą.

Ale też jest samotnikiem, jakże często zirytowanym brakiem odzewu, współmyślenia i uznania. Człowiekiem zranionym w swych ambicjach, niedocenionym. Czym odpowiada na zranienie? Czy przeobraża się w kusiciela, czy szuka innych bardziej skutecznych sposobów dotarcia do sumień swoich współczesnych?

Stając wobec dylematu: prowokator czy moralista, nie rezygnuje z postawy moralizatorskiej, a nawet *quasi*-proroczej, nie ucieleśnia jednak postawy prowokatora, który do zła prowadzi. Prowokacja jest środkiem językowym, jest i przestrożą – by sprawdzić wartość „prawd”, z wartością samej *prawdy* na czele, wypróbować naszą wiarę, samodzielność myślenia, umiejętność chodzenia o własnych siłach. Prowokacja jest też czymś nieistotnym – jako utrata panowania nad sobą. Zewnętrznym – jako spotęgowanie ekspresji myśli, kiedy potrzeba silniejszych bodźców, aby wywołały reakcję. Zharmonizowanym z ujawnionym duchem czasu – jako wyraz konstатовanej dekadencji, wyraz znużenia, nihilizmu. Jest i pustką.

Prowokacja nie jest autonomiczna. Wspomaga moralizatorską myśl, wydarzanie się filozofii.